Należytość pocztową opłacono ryczałtem.

PISMO MŁODYCH RUCHU AGUDAT HANOAR HAIWRI „AKIBA“.




# CEIRIM

ROK 5. TOM I.

Nr. 15.

1 lipca 1935 | Kraków-Lwów-Warszawa | 1 Tamuz 5695

Abonament kwartalny zł. 1. | Cena egzemplarza 20 gr

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Jasna 2.

**Wędrujemy!**

# PIEŚŃ O GÓRACH

Jak dobrze nam zagarniać góry
I młodą piersią wchłaniać wiatr.
Prężnemi nogi deptać chmury
I palce ranić ostrzem Tatr.

Mieć w uszach szum — Hej!
Szumi w uszach szum strumieni
Śpiew strumieni, — śpiew,
A w żyłach roztętniona krew...
Hejże-hej! Żyjmy więc, póki czas,
Bo kto wie, — bo kto wie,
Kiedy znowu ujrzym was?

Jak dobrze nam głęboką nocą
Wędrować białą wstęgą szos;
Patrzyć, jak gwiazdy drogę złocą
I dumać, co przyniesie los.

Mieć w uszach szum — Hej!

Jak dobrze nam po wielkich szczytach
W doliny wracać, w progi swe;
Przyjaciół twarze jasne witać
O, młoda piersi — raduj się!

Mieć w uszach szum — He j!



# O WYCIECZCE

Powstał w zeszłem stuleciu piękny ruch młodzieży. Nazywał się „Wandervogel" — Ptak Wędrowny. Ptakiem wędrownym chciał zostać w istocie. Chciał zerwać z regularnym trybem życia, porzucić ramy krępujące człowieka — chciał przenieść go na łono natury, sprząc z nią nierozerwalnie. Gromady młodzieńców rzucały dom rodzinny i szły. Dokąd? W puszcze rozległe, w góry dalekie, w lud prostaczy, w szeroką, otwartą naturę. I żyli tak długo życiem wędrowniczem, żyli poezją i romantyką.

Piękny to był ruch.

Piękny, bo zrozumiał duszę młodego, bo z niej samej wypłynął. Wszak i w nas żyje wieczna potrzeba zlania się z naturą, przeniesienia się w jej doskonałe królestwo.

Nam jednak takim ruchem być nie wolno. Myśmy pokoleniem, co bez przerwy musi stać na straży sprawy, co strzec musi warsztatu, przy którym kuje się lepsze jutro narodu. Nas nie śmie pociągać romantyka. Myśmy oddani sprawie.

A jednak budzi się w nas ciągle nanowo wieczny instynkt, wzmaga się pęd ku naturze, ku pięknie, ku przestrzeni.

A wtedy — wyruszamy na wycieczkę.

Idziemy zagarniać dalekie przestrzenie, pić przeczyste szczęście, płynące ku nam z przyrody, hartować ciało i duszę, żyć życiem wzniosłem, szlachetnem. Nas bowiem wycieczka podnosi, wzmacnia. Unosi nasze myśli ku podniebnym szlakom, krystalizuje uczucia i mówi ci, mówi bez przerwy: Musisz być czysty i silny.

Myśmy nie, jak te snoby, co to dla samego przebycia drogi, wyruszają. Wyruszamy, bo prze nas ku temu siła wewnętrzna. A wracamy bogatsi, lepsi wznioślejsi.

Poprzez wycieczkę, poprzez naturę idzie nasza droga — ku doskonałości.

Towa.

# NA SZCZYTY

Wyjść rankiem błękitnym, kiedy drzewa złocone słońcem i rosą operlone, strząsają lśniące krople na trawy i koniczynę różową.

Wyjść, gdy po falach dojrzewającego żyta ślizga się promień słoneczny i płynie hen po niwach, a drżenie biegnie od brzegu po brzeg łanu.

Wyjść — zaraz po ocknięciu się ze snu, z senną jeszcze gło-

wą, lecz z cichą radością w sercu, że lato złociste na świecie, a błękit nieba wysoko nad nami.

Wyjść — i zostawić za sobą wszystko, wszystko gdzieś za sobą porzucić, — tylko iść w milczeniu naprzód — w szeroką dal.

◆

U podnóża Tatr. Posłuchajcie: pod górę podążamy wolnym, spokojnym, równomiernym krokiem. Ciało pochylone ku przodowi, stopy stawiamy poziomo, pewnie. Unikać rozmów, oddychać nosem, przy zamkniętych ustach. Dla zaczerpnięcia tchu przystajemy co jakiś czas na dwie minuty, a potem znów naprzód. Podczas wypoczynku siadamy z wyprostowanemi kolanami. Podczas pochodu — stąpać ostrożnie, by nie trącać rumowiska. Kamienie przecież osuwają się łatwo, pędzą coraz chyżej, porywają inne głazy, co mogą runąć na nas i zgnieść niechybnie.

◆

Posuwamy się naprzód. Słabsi idą przodem, za nimi silniejsi tak, by nikt nie został w tyle. Dwuch patrolowych stanowi tylną straż. Długi sznur naszych wycieczkowiczów — to niby górskie potoki wijące się wśród skał. Lecz potok spada ku dolinie — a my się pniemy ku szczytowi.

◆

Oto stoimy na jednem z wzgórz tatrzańskich, a przed nami długi łańcuch gór.

Zachód słońca. Wspaniała stoi przed nami panorama Tatr, piękna, jak nigdy. Kopulaste wierchy, szerokie, a łagodne, najczęściej trawami porosłe, melancholją jakąś owiane. U stóp ich ścielą się niezwykłym urokiem wabiące doliny, rozległe, życiem pasterskiem rozgwarzone. Cóż za bogactwo roślin, bujność życia, obfitość źródeł, potoków i jaskiń wapiennych. Mało jednak jezior i stawów. To zachodnia część Tatr.

◆

Na prawo szumią zboża — na lewo płynie rzeka. W głębi wznoszą się góry i sinieją lasy, a wśród nich my... i nasze pieśni w błękitny przestwór rzucane. Mamy ich przecież wiele — nie zbraknie ich w ciągu trzech dni „włóczęgi” górskiej.

◆

I znowu w górę!

Już coraz bliżej. Jeszcze kilka minut... Ostatnia chwila. Milczymy z uporem. Naprzód, naprzód...

Wreszcie!!!

◆

Tam w dolinie byliśmy pół godziny temu. To była hala Kalatowa. Widzicie tych kilka szałasów na polanie? A tam dalej —

schronisko. A jeszcze dalej ku borowi, w którym obozowaliśmy, płynie wśród omszonych głazów potok Bystrej Wody. A teraz l'achor sow! Spójrzcie! Jak okiem sięgnąć pola, lasy, góry. Wspaniały widok! Hen w oddali, „za lasami, za górami" leży nasza kolonja. Może dopatrzymy się naszych budynków wśród jasnych domów.

Idziemy teraz ścieżką nad reglami. Bogaty, urozmaicony szlak przedziera się przez żebra i żlebki, gdzie perć musiano w kilku miejscach rzucić na mostki i poręczami od strony doliny zabezpieczyć.

◆

Droga prowadzi w dolinę Białego. Staje się coraz bardziej kamienista, przerzynana potokiem górskim. Kamienie śliskie. Uwaga! Na nic nam uwaga! Już skaczemy po kamieniach; — śmiech — gwar. — Nic, że deszcz zaczyna bić w twarz, że poślizgują się nogi na kamieniach. Byle śmiech, byle gwar. Nagle — bęc! Ktoś się „wywalił" — Ha, ha, ha!

◆

O zachodzie czerwone niebo — będzie deszcz. Jaskółka mknie tuż nad wodą, wrony na drzewach kraczą głośno — będzie deszcz. Nad stertą słomy świeci złotawy blask księżyca, co wychyla się zwolna z opony czarnych chmur. Nieruchomo stoją drzewa, żaden listek nie zadrży. Cicho i duszno w błękitnym mroku górskiego wieczoru. — Będzie deszcz.

◆

Nazajutrz słońce wstało leniwie. Jak starzec dobroduszny patrzyło na gromadę młodych wiarusów, wracających ze szczytów — do swego schroniska.

Julek.



# KIJ WĘDROWNY

Jeden z najlepszych naszych włóczęgów przyniósł niedawno swój kij do lokalu. Ciężki to był i niezwykły kij. Szedł z rąk do rąk, a podziwiali go wszyscy bezgranicznie. Przez całą wysokość od rączki do okucia, z obydwóch stron nabite były gwoździe. Nie myślcie, że zwykłe, żelazne gwozdzie! To były piękne, turystyczne okucia z widokami przeróżnych miejscowości, z nazwami najrozmaitszych szczytów, schronisk, puszcz.

Z gwoździ tych odczytać mogliśmy dokładnie i chronologicznie wszystkie jego wędrówki, jak ze wschodu na północ, a z północy ku południu wędrował kij, jak przemierzył wzdłuż i wszerz ziemię, jak oglądał stare ruiny i modne, nowoczesne wille, bezbrzeżne morza i niebotyczne góry, jasne pola i ponure knieje. Wszystko widziałeś na mosiężnych gwoździach.

Chciałabym, byśmy również takie kije posiadali, byśmy uwiecznili u siebie każde miejsce, do którego wędrówkę odbyliśmy. Lecz pamiętajcie, że nietylko gwoździem uwiecznić je możemy. Pamiętajcie, że każdy piękny obraz wyryje się w naszej duszy, jak na marmurze i pozostanie po nim wieczny ślad, potężniejszy, niż gwóźdź na ciupadze. Pozostanie to, co rzeźbi naszą duszę i kształtuje myśli, — wielka miłość do przyrody.

# BĄDŹ CZŁOWIEKIEM SILNEJ WOLI

...bo bez niej niczego nie uczynisz w życiu. Hartować ją więc trzeba od najmłodszych lat, bo gdy nie będzie, jak stal hartowna, porwie cię życie i rzucać tobą będzie na wszystkie strony. Będziesz szedł za każdym podmuchem wiatru, bezsilny wobec wszystkiego.

Przekonaj się o tem na wycieczce!

Ciężki tornister na twych plecach, ciężkie buty na nogach, odzienie niezbyt powiewne. Słońce praży niemiłosiernie (już idzie ku południu), a tu szosa goła od drzew, ani krzty cienia. Już pot występuje na czoło, a gardło zasycha. Wody... wody... Ale gdzie tam! Do wsi daleko, a strumyk odbiegł hen na zachód. A zresztą — jak można wogóle marzyć o piciu — gdy się idzie w szeregu, gdy ani o krok na prawo, ni lewo usunąć się nie można, i tylko śpiewać trzeba, by nogi do kroczenia zachęcić, a porządku pilnować.

Niegodne zazdrości twoje położenie! Już nie strumień, ale rzeka potu spływa z czoła i chciałbyś krzyknąć do kierownika:

— Już dalej — ani kroku: Upadam ze znużenia. Ja tu zboczę do lasku, a gdy jutro wracać będziecie...

Takiego głupstwa nie zrobiłeś jednak nigdy. Przypominasz sobie szybko, że to i tak na nic się nie zda, a gdy tylko na chwilę zwolnisz kroku, zdejmiesz plecak, — o, to już po tobie. Ale ty się nie dasz wziąć! Bo wtedy wzywasz najwierniejszego towarzysza — silną wolę.

Prężysz nogi, prostujesz plecy, śpiewasz głośniej od innych. Wytężasz wszystkie siły, by utrzymać równy krok i nie pozostać w tyle. To cię właśnie ratuje. Jak długo bowiem idziesz równym krokiem w szeregu, porywa cię rytm marszu, wplatasz więc i odgłosy swoich kroków, w harmonijny tętent. Tak długo wołasz do siebie samego: musisz wytrwać, aż plecak staje się lekki, a upał znośny. Dumnie przechodzisz obok pierwszej studni; nawet z wody zrezygnować potrafisz.

## נצאה!

נצאה בשיר על שפתנו
מרחובות, מחומות העיר,
למרחק נשים את פעמנו
למקום אין שם איש ולגיר

הלאה, האלה
נכון צעד אמיץ ובטוח
מהר, מהר
נתקרב אל השמש ורוח.



Pójdziemy! — Wszak pieśń się z piersi rwie!
Miejskie porzucim mury!
Hen, w dal się nasza ścieżka pnie
W dzikie ostępy natury.

Naprzód, naprzód!
Marszem się zwiniem, aż ha!
Szybciej! Szybciej!
W wicher się stoczym — w żar dnia.

# TIJUL BAAREC

(Z życia naszego kibucu w Erec).

Wycieczka — to najpiękniejsze chwile naszego życia kibucowego. To też mimo zmęczenia po pracy, chętnie wyruszamy, by wędrować po okolicy, poprzez winnice, pola, do naszych sąsiadów.

Szeroko rozpościera się przed oczyma horyzont, tuż za jemenicką dzielnicą Rechowoth. Stajemy na rozdrożu. Na prawo, nad wzgórzami nadmorskimi wznoszą się namioty kibucu Giwat Brenner. Na lewo zaś, poprzez łany zbóż i wioskę arabską biegnie droga ku Ekron. Ze zbóż wyzierają czerwone i niebieskie kwiaty.

A ledwo minęliśmy starannie zabudowane ulice jednej z najstarszych kolonij żydowskich — Ekronu i pozostawiliśmy za sobą stylową synagogę, już znów otoczyły nas łany zbóż. Wysoka pszenica przesłania nam widok; tracimy orjentację — błądzimy. Chwilami zdaje się nam, że już nigdy z tego morza zbóż nie wyjdziemy. Lecz nagle wyłania się przed oczyma nowe osiedle: Hulda. Wśród drzew migają namioty, a długa aleja palmowa prowadzi do obozu.

W milczeniu przechodzimy obok budującego się pomnika, co ma uwiecznić wypadki z roku 1929. Wszak Hulda niemało ucierpiała przez rozruchy sierpniowe. A teraz znów odbywa się tu ciągła, bezustanna walka o wodę, walka z suchą, bezwodną ziemią.

Zapoznajemy się bliżej z mieszkańcami.

(Z listu Miny Reich, Bejr Jaakow).

# JAK TO NA WYCIECZCE ŁADNIE

I to najładniej właśnie wtedy, gdy niebo zachmurzone grozi każdej chwili deszczem, a wszyscy dookoła odradzają:

— Nie chodź, bo przemokniesz!

Rzeczywiście — wszystkie mieszczuchy siedzą wtedy w domu, ale zuchy właśnie wtedy najwcześniej są w lokalu.

Arek był pierwszy. W lokalu — ani żywej duszy. Niby zły, ale właściwie uradowany konceptem wybiegł na pole, wskoczył na płaski dach lokalu i — chlust!

Wywrócił menażkę pełną wody na głowy nadchodzącej czwórki maruderów. Niby nigdy nic — odwrócił się w przeciwną stronę, ześlizgnął się z dachu od strony ogródka, wlazł przez okno i ze zdziwioną miną powitał wchodzących:

— Gdzieżeście tak zmokli? Czyżby deszcz już lał?

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Żwir trzeszczy wesoło pod nogami, a jedna pieśń goni drugą. Jak w kalejdoskopie, zmienia się krajobraz.

Nareszcie bór — cel wycieczki.

Na to właśnie czekała natura. Z ciemnych chmur polały się potoki deszczu i pokropiły pochylone plecy. Kopali właśnie rowek dla rozbicia szałasu.

Arek — kucharzem. Temu przesolił, tamtemu przepieprzył, innemu znów przesłodził. Chamek dostał chleba, Dudek tylko masła. Zbuntowała się wiara. Cichaczem podeszła i wyrzuciła Arka z szałasu.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Przeraźliwy pisk wywołał ich z szałasu. Wśród drzew przemykał się czworonożny potwór, o drewnianych rogach i jakby bambusowym ogonie.

Bezowocny pościg znużył ich. Deszcz już ustał, gdy wrócili do szałasu. Czworonożny potwór czekał na nich gotowy do drogi.

Ruszyli też naprzód. Któż — jak myślicie — skąpał się w rzece, gdy przez linową kładkę przeprawić się mieli? Nikt inny jak Arek! Aż słońce wychyliło się, by śmiać się z kpiarza. Towarzyszyło im już do zachodu, tropiło wraz z nimi ślady, i badało tajemnice natury.

Chaim.

## W LESIE

Była godzina szósta rano. Szybko minęliśmy opustoszałe ulice miasta. Jesteśmy już w parowie. Dzień okazał się doskonałym na wycieczkę. Figlarny wietrzyk płynął poprzez łąki i sady. Na zalanych słońcem polach rozpostarła się młodziutka, kwiatkami przetykana zieleń. Byliśmy szczęśliwi. Mirjam, błękitnemi oczyma podziwiała piękno przyrody. Eljasz zaś chętnie wróciłby do miasta, by sprowadzić wszystkich mieszkańców: niech raz oddychają czystem, niezatrutem powietrzem; niech upoją się pięknym widokiem!

Skręciliśmy do lasu. Środkiem wiła się dróżka tak wąska, iż gałązki muskały nasze twarze mimo, że szliśmy gęsiego.

Zatrzymaliśmy się nad sadzawką leśną, pośrodku otwartej polanki, gdzie kończyła się ścieżka. W gładkiej powierzchni sadzawki przeglądały się smukłe, młode brzozy. Tutaj rozłożyliśmy się obozem. W namiocie schowaliśmy plecaki; rozdzieliliśmy się na grupy. Dwora z Chaimem stali na straży. Sara, Eljasz i Dawid szykowali śniadanie. Inni poszli na skraj lasu, wdół, ku strumykowi. Eljasz był w świetnym humorze: z trudem jakoś udało mu się przy-

rządzić śniadanie. Tylko Dawid zżymał się jakoś, bo nie mógł sobie poradzić z powierzoną mu pracą. Ale nie był przecież sam! Pomogliśmy mu żwawo.

Rozprószyliśmy się po lesie. Dawid i Eljasz poszli w jedną stronę. Wędrowali krętemi ścieżkami, gdy gwizd przerwał im rozmowę: Z b i ó r k a!

— Nie wracajmy — podszepnął Dawid.

Eljasz pomyślał: No tak, nietrudno wytłumaczyć potem, że gwizdu nie słyszeli. Ale odpędził głupie myśli.

— Wracajmy, Dawid! Nie można tak.

Eljasz wrócił sam. Już wszyscy byli w obozie. Dopiero po kwadransie przybył i Dawid. Musiał oczywiście obozu pilnować.

Rozpoczęły się gry i zabawy. W podchodach wszystko zależy od zręczności. Trzeba jednak pomóc sobie nawzajem, naradzić się, drogę pokazać. O tem nie zapominaliśmy.

Po obiedzie zasiedliśmy do pogadanki. Mówiliśmy o wszystkiem: o młodzieży palestyńskiej, o „Dniu dobrej woli", o tem, czem chcielibyśmy być w przyszłości. Mówiliśmy swobodnie i szczerze: to las wywoływał najpoważniejsze myśli.

Zadowolenie przepełniało nam serca. Czemu tak piękny wydał nam się ten dzień? Bośmy pojęli, że są między nami ludzie, kochający przyrodę, brzydzący się kłamstwem, a zawsze chętni do pomocy bliźniemu.

Fryma M. z Płocka.



CARL HAENSEL

# Z W Y C I Ę Z C Y

(Wyjątek z „Walki o Matterhorn")

Odwiązali linę. Whymper i Croz pognali naprzód; rozpoczął się wyścig na czworakach, niezwykły w czasie, formie i celu. W skałach lepszy był Croz, w śniegu Whymper. W śmiertelnym biegu wpadli równocześnie na szczyt. Milcząc, uścisnęli sobie dłonie... Potem Whymper spojrzał na zegarek; była 1.40. Zapisał godzinę. Croz szukał śladów stóp na śniegu.

Następny wyszedł Douglas. Nowy szczyt okrzyknął radosnem hurra! Hudson z miłości dla Hadowa wbił jako ostatni swój czekan na szczycie. Hadow drżał na całem ciele i padł mu, łkając, w ramiona.

Szczyt, który jak Matterhorn stoi w drodze wielkich wiatrów, zmienia co roku swój wygląd. Whymper ustalił, że pozioma prawie, szczytowa grań ma 70 metrów długości, jest w środku nieco wgłębiona, a jej szwajcarski wierzchołek jest o parę metrów wyższy od włoskiego. Granica włosko-szwajcarska przebiega właśnie przez owo wgłębienie między dwoma wierzchołkami. Tu, na wschodnim wierzchołku śnieg był nienaruszony, lecz może ten drugi zdobyli już po swojej grani Włosi? Whymper i Croz urządzili drugi wyścig w tamtą stronę.

Lecz i tam żadna noga ludzka nie wybiła w zmarzniętym śniegu zazdrosnego „tu byłem" ani dziś, ani wczoraj, a wcześniej Włosi zdążyć nie mogli.

Whymper rzucił się na ziemię i wychylił się jak daleko tylko pozwalała mu równowaga, nad południową ścianą.

— Tu są, tu! Croz chodźcie prędko! — krzyknął ku niemu.

Croz powoli i ostrożnie wychylił się za nim: Gdzie?

— Tam, powyżej „Ramion"!

Croz splunął pogardliwie poza grań: Dość daleko, najgorsze mają jeszcze przed sobą!

Whymper nie mógł się już dłużej opanować: Zerwał się i zatańczył taniec wojenny z dziecinną radością, jak 12-letni chłopczyk. Croz przypatrywał mu się ze zdumieniem, poczem roześmiał się głośno.

Wkońcu Whymper zatrzymał się: Croz, musimy wołać do nich tak głośno, by nas usłyszeli! Muszą nas słyszeć, muszą nas widzieć!

Obydwaj zaczęli wołać, krzyczeć, wyć coraz szaleniej, coraz głośniej. Głosy, które Whymper i Croz wydawali z siebie, brzmiały straszliwie jak radosne ryki zwierzęce, ryki pierwotnych ludzi nad trupem zabitego wroga. Obydwu piana wyszła na usta. Każdy muskuł tych szaleństwem rozpalonych ciał napinał się, drżał, jakby krzyczeć chciał razem. Wreszcie poczęli staczać w przepaść potężne bloki jak grzmiące pociski. Był to jakby nagły powrót do zamierzchłych czasów ludzkości, wywołany szalonem natężeniem ciała, a u Whympera także i duszy. Był to jakby potężny praśpiew nienawiści do współzawodnika, której nie przygłusza już wątpliwość w powodzenie. W przeświadczeniu odniesionego zwycięstwa rozpętał się on w taki wybuch, że sam Bóg i wszystkie dobre duchy musiały zamilknąć.

I tak też podziałały niesione wiatrem krzyki Whympera na Carrela i jego towarzyszy. Gdy rozróżnili z daleka jasne, tak dobrze im znane ubranie Whympera, gdy usłyszeli tak obco w tej pustce brzmiące nieludzkie krzyki i przerazili się bezgranicznie grzmotem spadających głazów, nie w nich oczywiście wymierzo-

nych, lecz przelatujących z hukiem opodal ich stanowiska, — wszyscy razem rzucili się plackiem na ziemię. Carrel ukrył twarz w dłoniach i przez pół godziny leżał tak bez ruchu. Oto uległ nie w uczciwej, otwartej walce, lecz po własnej zdradzie, a zwycięstwo stojącego tam na szczycie przeciwnika było upadkiem w gruzy jedynego celu jego życia.



Z NASZEGO KIBUCU W EREC.

# JUŻ ROSNĄ NAM NOWI CHALUCIM

..a w każdym razie jest już „zalążek" nowego, palestyńskiego pokolenia naszego ruchu.

Ostatnie listy z Erec przyniosły nam pozdrowienia od maleńkiej Ajali, pierwszego dziecka naszego kibucu. Mała córeczka Estery i Cwija zdobyła miłość wszystkich mieszkańców kibucu. „Nasza jest" mówią, „nietylko do rodziców, ale do nas wszystkich należy".



Po ciężkim dniu pracy przychodzą wszyscy do dziecięcego pokoju, by tu poigrać i odpocząć przy maleństwie. Kochają ludzie naszą małą „sabrę". Taka maleńka istotka — nie rozumie jeszcze życia, ba, nawet nie wie wogóle co to słowo znaczy, a tyle radości i ożywienia wnosi w życie kibucu, i tyle pięknych nadziei daje.

Ajala jest maleńka i napewno nie wygląda jeszcze tak, jak ta dziewczynka, która tu obok patrzy na nas z uśmiiechem. Umieściliśmy jednak tę dziewczynkę palestyńską, bo tak pewnie będzie wyglądała Ajala za kilka lat. Przecież dzieci palestyńskie mają tyle wspólnych cech!



# KRONIKA JEDNEGO DNIA

Dnia tego było zebranie kwucy „Balfouria" i „Arie", które zlały się w jedną kwucę, imieniem Trumpeldora. Trumpeldora uważamy za pierwszego skauta żydowskiego i dlatego obraliśmy go naszym patronem.

A ledwie przyszliśmy, zaczęła się bójka o miotłę. Rozlewu krwi nie zanotowano. Po dłuższych debatach podano wniosek, aby pokój, w którym mamy zbiórkę, zamiatano co 5 minut.

Wniosek naturalnie został przyjęty jednogłośnie.

Lokal został oczyszczony nadzwyczajnie, wszyscy bowiem zaczynali od jednego końca, pozostawiając drugi w brudzie.

Gdy przyszedł patrolowy Zalek i zwrócił uwagę na niezwykłą czystość lokalu, zamiatanie zaczęło się od początku. No, teraz zamiataliśmy już sumiennie.

Jeden z chłopców przyprowadził na zbiórkę nowego. Ćwiczenia i musztrę musieliśmy mu kilkakrotnie pokazywać. Najgorzej szło nam „mędrcom Sjonu" z „przykazaniami skautowemi". Jeden z nas naprzykład chciał psa uważać za swego bliźniego.

Warto zaznaczyć, że w dniu dzisiejszym powiększył się fundusz K. K. L. o sumę zł. 0.03, a to dzięki Jurkowi.

Ważnem zdarzeniem tego dnia było przyjście Chaimka w długich spodniach.

Kwuca Trumpeldor, Radom.



# Na fali czasu

Pisaliśmy już w ostatnim numerze, jak wiele nadziei pokładano w Światowej Konferencji Ogólnych Sjonistów w Krakowie. Tem większym więc ciosem musiała być dla nas wieść o

ZAŁAMANIU SIĘ ŚWIATOWEJ KONFERENCJI OGÓLNYCH SJONISTÓW.

Zadaniem jej było wzmocnić organizację ogólno-sjonistyczną, uświadomić uczestników o tem, co spełnić mają na XIX Kongresie. Tymczasem zaś rozbiła uczestników na dwa obozy, pogłębiła przepaść między dwiema istniejącemi dotychczas grupami. Rozłam ten jest klęską nietylko stamsjonizmu, ale wogóle całej organizacji sjonistycznej. Ogólny sjonizm musi bowiem zjednoczyć rozbitą organizację sjonistyczną; jakżeż jednak może rozpocząć dzieło

zjednoczenia, gdy sam w sobie jest rozdwojony? Nim więc do właściwego dzieła przystąpi, musi usunąć rozdźwięk w własnem łonie i przez wewnętrzną konsolidację nieść zjednoczenie w całym obozie sjonistycznym.

W dniach 29—31 lipca odbędzie się

## DOROCZNA KONFERENCJA SJONISTÓW AMERYKAŃSKICH

pozostająca w ścisłym związku z Kongresem Sjonistycznym. Nietrudno wywnioskować, jak głębokie piętno wyciska Kongres na życiu sjonistycznem. Nic dziwnego, że we wszystkich skupiskach narodu widać gorączkowe przygotowania.

Cały świat sjonistyczny został powiadomiony przez „Haarec", oficjalne pismo palestyńskie o

## OPOWIEDZENIU SIĘ PROF. DUBNOWA ZA SJONIZMEM.

Wielki historyk żydowski, prof. Szymon Dubnow przez długie lata trzymał się zdala od idei sjonistycznej. Zasadą jego była walka o byt, prawa obywatelskie i narodowe dla Żydów we wszystkich krajach golusu. Rzeczywistość jednak zdołała zbić te zasady i dziś na bankiecie w Kownie oświadczył wielki historyk:

„Sjonizm jest zbawieniem dla narodu żydowskiego nietylko pod względem gospodarczym, ale i pod względem duchowym".

Palestine Developement Company (Towarzystwo Rozbudowy Palestyny) przystąpiło obecnie do konkretnej

## PRACY W EMEK HULE.

Hule przestaje już być krainą błot i malarji, a zamienia się powoli w teren pracy, w żyzną, wydajną ziemię.

Pierwszym krokiem było wystawienie domu dla żydowskich kolonistów na obszarze koncesji Hule.

Ofiarność jiszuwu rośnie. Na bieżące półrocze

## DEKLARACJE NA RZECZ KEREN HAJESOD

przewyższają dwukrotnie deklarację zeszłoroczną. Ogółem jiszuw zobowiązał się złożyć 35.460 funtów, przyczem największa część przypada na Tel-Awiw. Zaznaczyć trzeba też, że blisko połowa tej kwoty, bo 17.243 Ł. zotały już spłacone.

Nie sądźmy jednak, że kolonizacja żydowska wnosi tylko jasne momenty w życie Erec. Są gałęzie „pracy", które rzucają cień na całe dzieło kolonizacyjne Palestyny, a jest nią

## SPEKULACJA ZIEMIĄ.

Całe masy Żydów, przybywających z krajów golusowych, obracają się po ulicach Tel-Awiwu, Hajfy, czy Jerozolimy, bez żadnej pracy zawodowej, utrzymując się jedynie z pośrednictwa w sprzedaży ziemi. Nim migrasz (parcela) dostanie się z rąk sprzedawcy do nabywcy, musi przejść przez kilka rąk spekulantów, z których każdy samowolnie podwyższa cenę ziemi. Stąd też wynika, że ziemia, która powinna z łatwością dostawać się w ręce żydowskie, staje się interesem, przy pomocy którego całe masy nieuświadomionych ludzi pada ofiarą wyzyskiwaczy. Wszystkie czasopisma i instytucje palestyńskie podjęły walkę z tym brudnym sposobem zdobywania majątku, lecz mimo to zaraza spekulatorstwa i nieróbstwa rośnie bezustannie.

●

O rosnącem znaczeniu Palestyny świadczyć może fakt ogłoszenia nowej ustawy

## OBOWIĄZKOWEJ NAUKI JĘZYKA HEBRAJSKIEGO W SYRJI.

Palestyna staje się państwem, z którem liczy się bliski Wschód i by utrzymać z niem kontakt, muszą sąsiednie państwa poznawać dominujący język w Erec. a

●

## KOLONJE RUCHU OTWARTE.

Dnia 25. czerwca zostały otwarte kolonje okręgowe ruchu w Polsce. — Dnia 1. lipca rozpoczną się kolonje w Europie zachodniej i południowej.



# PIERWSZY LIST Z KOLONJI

Hallo, „Ceirim"! Tu kolonja Lachowicka! To my z plugi „Kundasim"! Chyba wiecie, co to za jedni ci „Knudasim"? „Kundasim" to „agary", to urwipołcie i wogóle takie sobie draby. Jest nas trzynastu z Kundasem „Hagadol" na czele. Taki pluton jak nasz, nikomu w nocy nie daje spać, a za dnia zamęcza wszystkich „hecami".

Zaledwie trzeci dzień jesteśmy na kolonji. Zdołaliśmy jednak zrozumieć już życie kolonijne i wpleść się w nie. Znamy już wszystkich i nawet polubiliśmy ich. Razem bawimy się, razem pracujemy razem też kąpiemy się. Szkoda, że nie możecie widzieć, jak jesteś-

my rozmieszczeni. Wiedzcie jednak, że podzielono nas na plutony — według poziomu hebrajskiego.

Dziś była już pierwsza zbiórka — pogadanka o ratownictwie. Dziś też będą dwugodzinne kursy hebrajskiego, my zaś, „Kundasim" przygotowujemy się do objęcia kursów po kolonji. Mamy też kurs pierwszej pomocy. To Hanka, nasza lekarka kolonijna już tem się zajęła.

A wszystko to odbywa się wśród pagórków, lasów, pól. Obok pola raportowego płynie wąski strumyk. Pod lasem jednak jest rzeka, w której myjemy się codzień przed raportem — o piątej rano. I po południu się kąpiemy.

Wołają już na kurs!

Szalom!

Towja z plugi „Kundasim".

# C O C Z Y T A Ć

„Hej! kolonja mówi!"... Rzeczywiście. My tu z kolonji mówimy. Chcemy tym, którzy zostali w domu kilka słów rzucić i rad dać kilka.

Lato, skwar nie pozwala czytać dużo, lecz w zabawie weźmiemy chętnie udział. My tu pracujemy nad urządzeniem obozu. Pomóżcie nam.

Chcecie? Przeczytajcie więc następujące książki:

W miły i zajmujący sposób poradzi Wam „Księga Skautów" Baden Powel'a, jak być chłopcem na schwał, jak poradzić sobie w niemiłych sytuacjach, słowem — zrobi z was skautów, że aż hej!

O zabawach na przestrzeniach i wogóle o pracy na wolnem powietrzu opowie nam „Harcerz w polu". Nauczysz się kilkunastu nowych zabaw i będziecie mogli je w praktyce wykonywać.

Do obozów! Stawiać sobie trudem własnych dłoni dom mieszkalny! — Chcecie tego? Przeczytajcie „Obozy" Trylskiego.. Dowcipnym, zwięzłym językiem tłumaczy autor, w jaki sposób należy zakładać, organizować i stawiać obozy.

Dopełnijcie jeszcze waszą lekturę przeczytaniem książki „Vademecum dla harcerza" (Wyrobka). W ten sposób uzupełnisz wiadomości z zakresl skautingu i zużytkujesz wakacje przyjemnie i pożytecznie.

Szalom z kolonji!

Szimszon.

---

Wydawca: Związek Skautowej Młodzieży Żydowskiej w Krakowie.
Redaktor odpowiedzialny: Ignacy Nichthauser.
Drukarnia Pospieszna pod zarz. A. Lehrhafta, Kraków, Pl. Dominikański 1.